

Samozapłon człowieka w Londynie

17 grudnia 2017

Wszystko wydarzyło się na oczach przerażonych świadków 21 września 2017 roku. Było kilka minut po 13.00, kiedy 70-letni emeryt z Irlandii Północnej John Nolan nagle stanął w płomieniach, idąc ulicą Orchard Place w północnym Londynie, niedaleko stadionu piłkarskiego White Hart Lane Tottenham Hotspur.

Próbowano ugasić ogień, ale było to bardzo trudne. Z oparzeniami ponad 60 procent ciała John Nolan trafił do szpitala, gdzie następnie zmarł. Londyńskie media dotarły do rodziny tego człowieka oraz jego sąsiadów.

Okazuje się, że był to bardzo spokojny człowiek, który nigdy nie miał myśli samobójczych. Był to emerytowany pracownik budowlany z hrabstwa Mayo w Irlandii. Po tym, jak wezwane na miejsce służby ugasiły ogień mężczyzna został przewieziony do szpitala Broomfield Hospital w Chelmsford w hrabstwie Essex, ale zmarł następnego dnia. Jego ciało było spalone w 65 procentach. Specjaliści z londyńskiej Straży Pożarnej nie byli w stanie znaleźć niczego na miejscu zdarzenia, co mogłoby spowodować zapalenie się tego człowieka.

Poszukiwani są świadkowie, którzy być może widzieli, co John Nolan robił wcześniej, ale już wiadomo, że nie oblał się żadnymi łatwopalnymi płynami – po prostu nagle zaczął płonąć. „Żadna relacja świadków nie sugeruje, że w czasie pożaru kontaktował się z inną osobą” – powiedział oficer policji Damien Ait-Amer. Mieszkał kilka ulic od miejsca, w którym zmarł w Tottenham.

Zjawisko tajemniczego samozapłonu ludzi jest faktem bezspornym. Na świecie odnotowano ponad 200 tego typu przypadków, ale o wielu takich historiach pewnie nie

dowiedziały się media, więc można śmiało założyć, że było ich więcej. Wystarczy powiedzieć, że my mieliśmy okazję zbadać dwa takie przypadki z terenu Polski, które nie trafiły w żaden sposób do światowych archiwów „samozapłonu ludzi”.

Historia z Mąchocic z 1998 roku dosłownie odbierała mowę – 1,5 roczne dziecko spaliło się na oczach przerażonej matki, która próbowała je bezskutecznie ugasić. Z ciała dziecka wydostawały się niebieskie płomienie przypominające płomień z palnika gazowego. Były one zupełnie niewrażliwe na wodę i wydawały się mieć zupełnie inną naturę niż zwykły ogień. Po dziecku zostały tylko drobne szczątki – spaliło się praktycznie do końca.

Samozapłon ludzi może występować także na skutek ataku niewidzialnych bytów (także mamy takie przypadki w archiwum FN!), ale wtedy taki człowiek po prostu staje w płomieniach i nie „płonie wewnętrznie” (nie ma wtedy także żadnych „poparzeń”, gdyż ciało po prostu się spala do końca). Wydaje się, że z takim właśnie przypadkiem (zapłonu od działania niewidzialnych bytów) możemy mieć do czynienia w Londynie.

Kiedy następuje samozapłon „od środka” z wydobywającymi się z wnętrza ciała „niebieskawymi płomieniami” wtedy z ciała zostaje naprawdę niewiele, a czasami dosłownie małe fragmenty ciała. Zdjęcie przedstawia szczątki po samozapłonie 73-letniego mężczyzny o nazwisku Henry Thomas, który uległ samospaleniu w Ebbw Vale w 1980 roku w południowej Walii.

Jedynie jego czaszka i niewielka część nogi poniżej kolana zostały znalezione przez przybyłych na miejsce strażaków. I jeszcze jedna intrygująca rzecz typowa dla tzw. spontanicznych samozapłonów „od środka – przyp. FN” – bardzo często części garderoby takiego człowieka lub sprzęty wokół są w stanie świadczącym, że nie zostały dotknięte tym dziwnym ogniem o niebieskawym odcieniu.

Źródło: Nautilus.org.pl